O własnych siłach

PISMO UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM II.
Ogniska Metodycznego Nauki Przyrodoznawstwa w Jarosławiu.

Redakcja i Administracja, Gimnazjum II. w Jarosławiu.
Za Redakcję: Bochniewicz Lesław. Opiekun pisemka profesor Dr. M. Papierman.

ROK III. **Nr. 2 (10)**

Stanisław Wyspiański

W 25-lecie śmierci Wieszcza Odrodzonej Polski.
Dokończenie.

Do jakiego stopnia zapadał w jego naturę twórczą ów ciężar duchowy Krakowa — świadczą „anachronizmy" krakowskie. Oto w „Achilleis" zamiast jakiegoś olbrzymiego konia Posejdonowego wprowadzonego w bramy roi, Wyspiański odstępuje od legendy i w bramy roi wkracza Odys jako „Laj-konik" krakowski; oto liryczne zrozumienie tego faktu przez Wyspiańskiego. W „Nocy Listopadowej" każe eleusyńskiej Korze schodzić z podziemia Orkusa przy dźwięku krakowskiej muzyki weselnej, a mitycznemu Hymenowi prowadzić orszak drużbów w sukmanach i w czapkach z pawiemi piórami.

Wpatrując się w proces tego wrastania Krakowa w uczucia twórcze Wyspiańskiego, nie sposób pominąć uwagi, że liryczne owo wchłanianie w siebie murów i tradycyj, łączyło się wówczas doskonale z czerpaniem życia bieżącego, życia może wyjątkowo jędrnego. W latach chłopięcych i latach młodzieńczych Wyspiańskiego, roztrzygało się dążenie, zwrócone w kierunku ostatecznego spolszczenia Galicji, zrzucenia osadu niemiecko-czeskiego. Wyspiański urodził się na to, by być artystą polskości. Atmosfera jego krakowskiej generacji nie tylko nie niszczyła jego powołania, ale przeciwnie, potęgowała je.

Nie wynurzając się z murów Krakowa mógł Wyspiański tu, na jego ulicach, stykać się oko w oko z treścią całej ziemi krakowskiej. Mógł widzieć na targach a przedew-

szystkiem na świętach bardziej uroczystych owe tłumy postrojone w czerwień kabatów, biel sukman, we wzorzyste, świecące gorsety dziewuch, w misterne czepki bab; mógł rozkoszować się jędrną charakterystyką powiedzeń chłopskich, plastyką wiejskiego stylu, słownikiem gwary krakowskiej, odrębnością piastowej składni. Święta bardziej uroczyste, kiedy w kościoły Krakowa, wpływa jakby ofiarna woń zagonów krakowskich, jej gajów a przylasków, kiedy z mocnym kolorem odzieży, z wyrazistym rysunkiem rasowych twarzy chłopskich wkracza w ciemne nawy snop zboża i ziół: — święta takie nie mogły nie zostawiać echa w poetyckim zmyśle Wyspiańskiego. A po za tem natura Wyspiańskiego wsłuchiwać się w to wszystko mogła jeszcze inną struną swojego psychicznego napięcia: wrodzoną i nie zatraconą do ostatnich sekund życia religijnością. A poza tem, tu na ulicach Krakowa mógł się napawać widokiem wesel krakowskich, fantazją natur pierwotnych, energicznych, upajać się temi tłumami przynoszącemi ze sobą wiew siły pierwotnej i twardej pracy. Wszystko to zachwyciło Wyspiańskiego, wpłynęło na jego ukochanie chłopa.

Jeżeli zaś w samym przebiegu ówczesnego życia młodzieńczego powstawały idee nieomal utopijne, jeżeli skład owego życia był niejako przysięgą na dokonanie zadań niedokonalnych, to tem podatniejszym oddźwiękiem odbijać się ono mogło o uczucia artysty, którego struktura duchowa była w niejednym swym wyrazie - bohaterskiem ukochaniem utopji. Owo ukochanie utopji występuje w całem życiu Wyspiańskiego. Wyspiański całe życie walczy o utopję. Całe życie występuje przeciw romantyzmowi — on, z krwi i kości romantyk. Walczy o urzeczywistnienie swojego projektu, któryby wykluczył ze społeczeństwa polskiego zasadnicze podstawy zła: idealizm to jest romantyzm i szlacheckość to jest lenistwo ducha. Polska musi się stać z ducha chłopska. Będzie wtedy wolna od blagi narodowej, nie zarażona „poetycznością", ale nieugięcie choć bezwiednie polska, twarda, wytrwała i karna — jak mniema poeta — zapobiegliwa o swoje, zdolna do wysiłku, z prosta mądra a

gdy usłyszy apel — gotowa na śmierć — jak Wiarus w Warszawiance". Polska musi zacząć od początku, spiastowić się, być podobną do chłopa w zaciekłości życiowej, twardości, pracy woli, małomówności, wytrwałości, karności, przejść w wychowaniu narodowem nie przez prawo sejmowania i sejmów zrywania, lecz przez pańszczyznę dla dziedzica — ojczyzny.

W procesie Wyspiańskiego przeciw romantyzmowi tkwi tragiczna omyłka. Pragnie on w narodzie zwalczyć idealizm, wystawia na wzór ku naśladowaniu realizm i praktyczność chłopa — i nie czuje, że w koncepcji tego „spiastowania" Polski tkwi nie mniejsza doza utopji czyli znowu idealizmu. I on jak nasi romantycy nie widział tego, że Polak jest tylko człowiekiem. I on, tak jak romantyzm, dążył do stworzenia Polski, jakiejś szlachetniejszej, górniejszej i szczytniejszej od innych społeczeństw.

„El-be".

Oszczędność

Każdy człowiek dąży do tego, by zapewnić sobie jaknajlepsze warunki życia, każdy chce, by mu się dobrze powodziło.

W czem leży droga do tego, co nazywamy dobrobytem, jakie środki prowadzą do tego ogólnie upragnionego celu?

Jedni ludzie marzą o znalezieniu skarbów, inni o wygranej na loterji. Ale najpewniej dochodzą do dobrobytu o własnych siłach ci, którzy dojście do tego celu opierają na uczciwej, rozumnej pracy i oszczędności.

Co to jest oszczędność?

Oszczędność to rozumne, celowe rozporządzanie swym dochodem, unikanie wydatków niepotrzebnych, ostrożne wydawanie zapracowanego grosza, to odkładanie z bieżącego dochodu choćby niewiele — ale stale na przyszłość.

Ale pojęcia oszczędności, jako cnoty społecznej, nie można ograniczać tylko do oszczędności pieniężnej.

Człowiek oszczędny dążyć będzie do tego, by każdy

wysiłek, każda praca była najbardziej wydajną, człowiek oszczędny będzie dbał o zdrowie własne i swych najbliższych, będzie się starał o zdobycie zdrowych i odpowiadających wymogom jego kultury warunków życia, jak mieszkania, schludnego ubrania i t. p. ale nie będzie wydawał na swoje potrzeby więcej, aniżeli to jest niezbędnem i w każdym zakresie będzie unikał choćby najmniejszego marnotrawienia, to znaczy niepotrzebnego używania czy to pieniędzy, czy narzędzi, czy żywności, czy kapitałów.

Oszczędność daleką jest od skąpstwa, tak samo, jak od marnotrawstwa. Człowiek oszczędny nie przegra w karty, ani nie przepije zapracowanego grosza, ale nigdy nie odmówi ofiary na cel rozumny i szlachetny, nigdy nie zostawi bez pomocy potrzebującego.

Dla skąpca posiadanie bogactwa jest samo dla siebie celem, dla człowieka oszczędnego, majątek jest środkiem, którego osiągnięcie daje mu możność owocniejszej, bo spokojnej o przyszłość pracy, bo pozwoli mu zawsze spełnić obowiązek wobec rodziny, bliźnich i narodu.

Oparte na zasadzie oszczędności i pracy dążenie do dobrobytu, jest nietylko podstawą powodzenia jednostek, ale także twórczą siłą potęgi narodu. Najpotężniejsze państwa i narody dzisiejszego świata, jak Ameryka Północna, Anglja, Francja, czy mała a bogata Szwajcarja lub Danja zawdzięczają w dużej mierze swą siłę, powszechnie stosowanej przez obywateli oszczędności.

Oszczędności zatem trzeba się uczyć w życiu, taksamo jak uczymy się żyć i pracować.

A że nauka najłatwiej przychodzi za młodu, więc też w młodości uczmy się oszczędzać rozumnie i stale, bo przez oszczędnośc w najszerszem tego słowa znaczeniu — czasu, darów przyrody, sił, zdrowia — a wreszcie pieniędzy, najskuteczniej przyczynimy się do zadowolenia z własnego losu i do wzrostu potęgi naszego narodu i państwa.

„Jot-Es“ kl. VIII.

Echa wakacyj.

przez J. Żeglarza.

Są takie ciche jasne noce,
Gdy na niebiosach tysiąc gwiazd migoce.
Gdy wszystko w cudnym śnie się zda
Owiewa zlekka marzeń mgła.
I wówczas morze, skiby gleb.
Ziemia i lasy i ogrom nieb,
Żórawie studzien, przydrożnych brzóz pnie
Są zatopione we wspólnym śnie.
Są takie sny.....
Wówczas te ciche modły drzew
To twego serca, twej duszy śpiew.
Z odległych stawów żabi chór,
To twoim myślom zgodny wtór.
Jest taki chór.....

Zabawa sylwestrowa.

Zdaje się, że od czasów jak wynaleziono, tak niewątpliwą miłą rzecz jak szkoła, to jest od dość dawna (marnych kilka tysięcy lat), żaden uczeń nie żałował, że musi opuścić tę przyjemną instytucję na dłuższy okres czasu legalnie, to jest wyjeżdżając na ferje. A jednak tego roku mimo, że Bozia dała nam tak długie „wolne“, niejeden starszy koleżka z boleścią wyjeżdżał na święta do domu. Niejeden czytelnik pomyśli zapewne, że jednak nie jest tak źle, skoro młodzież w obecnych czasach tak ciężko się rozstaje z „umiłowaną budą“. No, ale próżne obawy ! Przyczyna tak wielkiej boleści leżała w czemś innem. Oto ni mniej ni więcej, tylko nasi koledzy zamiejscowi obawiali się o powodzenie zabawy pozbawionej ich obecności i to jakiej zabawy: zabawy sylwestrowej, którą litościwy „Komitet rodzicielski“ rozumiejąc „istotne“ potrzeby młodzieży urządził. Nie obeszło się naturalnie bez wyboru „komitetu zabawowego“, który jak każdy komitet dużo mówił, dużo obiecywał, ale nic nie robił. — (Aż tak źle nie było, przyp.-zec).

Wspólnemi siłami komitetu i nie komitetu sporządzono artystyczne (miały być, przyp.-zec). abażury na lampy w „Świetlicy“ i oczekiwano w skupieniu ducha na wielkopomny dzień.

Nareszcie nadszedł ów dzień „historyczny“, dzień św. Sylwestra, dzień „naszej“ zabawy. Od samego rana brać studencka czyniła gorączkowe zabiegi, w celu uświetnienia swojej długiem siedzeniem w klasie, zniszczonej garderoby. Czyniono heroiczne wysiłki by szanowne oblicza, od urodzenia nie odznaczające się wybitną urodą, uczynić ozdobami męskiego rodu. Tą część męskiej garderoby, zwaną zazwyczaj spodniami starano się koniecznie domowemi sposobami (to jest prasowaniem pod poduszką) uczynić podobnemi „do ludzi“.

Wreszcie tak oczekiwany wieczór: tłum eleganckich (och z jakim nakładem pracy) młodzieńców oczekujący w podnieceniu na zjawienie się obiecanego licznego towarzystwa „dam“ z żeńsk. gimn. Wreszcie „pierwsze jaskółki“, wydające się stęsknionym młodzieńcom jako ucieleśnione Wenery, ubrane w skromne mundurki.

Wreszcie po dość długim czasie, „przystąpiono“ do tańców, na które pozostawiono spodziewając się licznego towarzystwa, jeszcze klasę VIII, co później stało się przyczyną... ale o tem później.

Zabawę rozpoczęto walcem, który dozwolił licznie zebranemu towarzystwu żeńskiemu podziwiać milutki głosik wodzireja, kolegi D., wymawiającego ze szczególnym pietyzmem „kółeczko w lewo“, „kółeczko w prawo“ „z damą po lewej rączce“ etc.

Po paru tańcach nastąpił przez kilku bardziej subtelnych kolegów przeczuwany tragiczny moment, kiedy to śliczny głosik wodzireja oznajmił „panowie proszą do bufeciku“. Co się działo w duszach kolegów, zwłaszcza mniej zaopatrzonych w dobroczynną Mamonę, nie podejmuję się opisać, wspomnę tylko, że nadomiar złego musieli udawać bardzo wesołych... Po przebyciu tego okropnego momentu, na którego wspomnienie niektórym kolegom włosy jeszcze dziś się

podnoszą, odbył się długo oczekiwany wybór „królowej piękności“ i 100$_0$/^{0} mężczyzny. Wśród powszechnego entuzjazmu rodu męskiego, „królową“ została urocza kol. Iza F., a na utrapienie tegoż rodu, szanowne towarzystwo „dam“ orzekło, że 100^0/$_0$ mężczyzną jest słodki, bynajmniej nie cukierkowy, wodzirej. O słodki kaprysie kobiecy, o nieobliczalna logiko niewieścia zali nie wiedziałaś, że każdy z zebranych młodzieńców tylko siebie jednego uważał za godnego tego upajającego zaszczytu? Ale smutek zawiedzionych rozwiał się na widok ślicznie zarumienionej i zażenowanej „królowej“ odbierającej hołdy z taką znajomością rzeczy jakby była od urodzenia conajmniej... królową.

Po tym miłym wydarzeniu, zabawa „potoczyła“ się spokojnie dalej, jeżeli nie uwzględnimy szalonego powodzenia „królowej“, wprost otoczonej własnym dworem zakochanych młodzieńców. No, ale ta spokojna sielanka zakłócona została napozur niewinnym wypadkiem: przyjemny młodzieniec chcąc mieć więcej miejsca do tańca, wraz ze swą towarzyszką przetańczył do przyległej sali kl. VIII i — oniemiał na widok licznego ciała pedagogicznego, milknącego na jego widok. Młodzieniec jakby nigdy nic, przetańczył naokoło sali i powrócił znowu do „Świetlicy“, ale sam na własne oczy widziałem jak odetchnął z ulgą i otarł kroplisty pot z czoła. Nic dziwnego — no nie?, być w takiej sytuacji, — br.

Koniec zabawy upłynął w bardzo podniosłym nastroju — p. Dyrektor życząc zebranym szczęśliwego Nowego Roku zaznaczył konieczność wytężonej pracy o wielką, jasną przyszłość ukochanej Ojczyzny. Następnie imieniem młodzieży kol. D. złożył życzenia pp. profesorom i rodzicom zebranej młodzieży, na co odpowiedziała p. Dyrektorka Nosowiczowa, dziękując za życzenia i słowa uznania złożone na jej ręce.

Ale nadeszła owa nieszczęsna godzina 11 i koniec zabawy. Czy zabawa się podobała, niech o tem powiedzą łzy żalu w pewnych modrych oczętach...

Proszę mi wybaczyć, że nie kończę pieknem powiedzeniem „i wszystko minęło jak piękny sen“ bo to zbyt banalne. *„El“.*

Historja Jarosławia.

(Ciąg dalszy).

Jarosław w czasie rozruchów religijnych stał wiernie przy katolicyzmie, o czem świadczy zakaz osiedlania się heretyków w mieście i liczne budowane kościoły, jak kościół św. Zofji, fundacji Zofji żony St. Lubomirskiego, św. Jana, P. Marji, św. Ducha i Benedyktynek.

Różne klęski, które spadały na Polskę w XVII dały się też we znaki Jarosławowi. Przeszli, spustoszyli miasto Kozacy, Szwedzi i Węgrzy z Rakoczym, pozostawiając za sobą śmierć i pożogę.

Po bezpotomnej śmierci Anny Chodkiewiczowej, Jarosław przeszedł na synów dwóch innych córek, na ks. Konstantego Lubomirskiego, podczaszego koronnego i Jana Zamojskiego, który był pierwszym mężem Marji Kazimiery, późniejszej małżonki króla Jana III Sobieskiego. Za panowania Sobieskiego Jarosław zaczął powoli powracać i podnosić się z upadku, lecz w r. 16 76 i zniszczyły miasto znowu nowe pożary. Zupełny upadek Jarosławia datuje się od czasu wojen domowych, między Leszczyńskim a Augu gustem II Sasem. Ówczesny pan Jarosławia, Adam Sieniawski był zwolennikiem Augusta, to też wojska szwedzkie, które w r. 1803 nadciągnęły do Jarosławia, aby się pomścić na właścicielu zniszczył Jarosław.

Widział Jarosław Szwedów, Sasów, lecz zobaczył po raz pierwszy wojska rosyjskie z carem Piotrem Wielkim w r. 1811, który wraz z Rakoczym trzymał do chrztu córkę hetmana Sieniawskiego. Wśród wojen i zarazy upadły jarmarki, a handel, powoli przechodził w ręce Żydów. Upadły również cechy rzemieślnicze, a bogatsi mieszczanie zaczęli zajmować się browarami piwnymi.

Mieszkańcy jednak byli jeszcze bogaci, o czem świadczy fundacja kościoła OO. Reformatów przez mieszczanina Kwolka i cerkwi przez burmistrza Wapińskiego.

Po śmierci Elżbiety Sieniawskiej i ks. Sanguszkowej wielkie dobra przypadły córce tej ostatniej Zofji, która w owym czasie była najbogatszą panną w Polsce. Bogactwa te

wniosła do domu Czartoryskich, z których, jedna linja z mieszka obecnie w Pełkiniach. Najwybitniejszym zdarzeniem w tym czasie była koronacja cudownej figury M. B. w r. 1755.

Rozbiór polski zastał Jarosław zupełnie o wyglądzie średniowiecznym, jednak pełnym zabytków i pamiątek, zktórych Austryjacy potrafili go w czasie swych rządów pozbawić i ogołocić.

Z epoki romańskiej i gotyckiej, nic już nie pozostało. Renesans reprezentuje jeszcze wiele kamienic, kościół farny i rzeźby Włocha przedtym kościołem. Z baroku pozostał portal Kościoła Benedyktynek i Kościół P. M. W czasie rozbiorów Jarosław był otoczony murami, tworząc twierdzę, a prócz tego za miastem stały dwa klasztory, które stanowiły odrębne fortece. Naokoło przedmieścia biegły rowy z czteroma basztami. Baszty te i wszystkie kościoły miały łączyć według podania podziemne chodniki z miastem. Wielką szkodę poniósł wówczas Jarosław przez zniszczenie kolegjaty św. Michała, stojącej na Rynku na rogu obecnej ulicy Grodzkiej.

Po pierwszym rozbiorze Polskim ofiarą reformatorskich zapędów Austrjaków padł także Jarosław. W r. 1774 zarządzono całkowite zburzenie murów miejskich z bramami i basztami, a ratusz uznając za niepotrzebny dla miasta zamieniono na koszary wojskowe. Zarządzono również kasatę klasztorów. W ten sposób skasowano obydwa klasztory Jezuitów opactwo Benedyktynek, Kościół św. Ducha sprzedano ewangelikom, a kościół św. Zofji zburzono. W kościele P. Marji urządzono szpital wojskowy, a w kościele św. Jana i Benedyktynek składy i koszary wojskowe.

Kościół franciszkański rozebrano uznając go za niepotrzebny i jedynie tylko pozostała nazwa ul. Franciszkańskiej, Szpital przy dawnym kościele św. Ducha zburzono. Jedynie, nie podlegli zagładzie Reformaci, jako zakon ubogi. Kościół pojezuicki oddano Dominikanom 1777 bez dobr i skarbca, umieszczając zakonników z 6 klasztorów: Przemyśla, Mościsk, Bochni, Łańcuta. Sieniawy, Sanoka; Dawne kolegjum pojezuickie zamieniono na gimnazjum, ale w r. 1782 zamknięto.

Język polski został zniesiony, a językiem urzędowym był język niemiecki.

Po roku 1772 Jarosław był drugiem miastem w Galicji (co do ilości mieszkańców) po Lwowie. Lwów liczył 17.000 mieszkańców Jarosław 11.000 a Przemyśl zoledwie 5.000.

Za następcy Józefa II, Franciszka I Jarosław stracił swoje zabytki. W r. 1806 do Krakowa wkroczyły wojska napoleońskie przynosząc radość narodowi polskiemu. Na pomoc pobitej Austrji dążyli Rosjanie, a idąc przez Jarosław zostawili tyfus plamisty, na który w krótkim czasie wymarło kilka tysięcy mieszkańców. W r. 1809 pod Jarosławiem stoczyła się bitwa pomiędzy wojskami ks. Józefa Poniatowskiego, a Austrjakami, w której drudzy zostali popobici. W r. 1800 kościół św. Jana zamieniono na kościół farny, a kolegjatę św. Michała rozebrano, sprzedając cegłę Żydom. C. d. n.

„Smaczne“ wspomnienia.

Niejeden bardziej spostrzegawczy czytelnik słusznie się zastanowi, skąd w dzisiejszych, ciężkich i kryzysowych czasach można mówić o smaku, a tembardziej o wspomnieniach smacznych. Mówiło się bowiem dotąd zawsze o wspomnieniach miłych, rozczulających, pięknych, strasznych, przyjemnych, mniej przyjemnych — ale smacznych i do tego w naszych czasach? „Jako żywo“ — powie bardziej dowcipny młodzieniec — „musi ten smacznie wspominający pamiętać dawne, dobre czasy“. Następnie wspomniawszy na znane przysłowie — „dobrze — jak przed wojną“, westchnie głęboko, pomnąc jak to czas szybko biegnie — niczem najsławniejsi biegacze Gimnazjum II.

No, ale czas, niecierpliwiącym się czytelnikom wyjawić znaczenie tego smakowitego tytułu. Uwaga!!! „Smaczne“, no bo z „Opłatka“ — jasne co? „Opłatek“ zaś jest to taka rzecz, która się odbywa co roku, dla całego gimnazjum: to jest rodziców, profesorów, no i uczniów, a co najważniejsze, gdzie się dużo — je. To też i tego roku, litościwe mamusie

przygotowały tak olbrzymie ilości żywności, że sceptycy (tacy co się ciągle krzywią na wszystko..) twierdzili, że odbędą się zapewne ze trzy „Opłatki", ale nie uwzględnilt tak niewinnej rzeczy, jak — apetyt wygłodzonych młodzieniaszków, specjalnie poszczących na ten długo oczekiwany wieczór.

Wreszcie po całodziennych przygotowaniach „Komitetu" (naturalnie Rodzicielskiego) i połowy („mniejszej") młodzieży, nastąpił uroczysty akt konsumowania jak największej ilości „dobrych rzeczy". Po kilku przemówieniach pobudzających apetyt i tak już dostatecznie pobudzony opowiadaniami kolegów, którzy na własne oczy (przynajmniej tak mówili) widzieli wspaniałości przeznaczone do naszego użytku wewnętrznego, zaczęła się uczta. Najpierw kanapki z serem, pomidorem, ogórkiem a czasem z kawałkiem kiełbasy, zaczęły powoli zapełniać przepaściste żołądki. Po nasyceniu pierwszego głodu nastąpiły owe cuda, opiewane już przedtem przez stęsknionych młodzieńców: owe pączki, ciastka, torty, pierniczki i wiele innych specjalności, wynalezionych przez litościwych ludzi, ku uprzyjemnieniu bliźnim nudnego żywota, na równie nudnym miejscu wspólnego pobytu.

Już widzę jak niektórym, na wspomnienie tych specjałów staje w pamięci ów sympatyczny młodzieniec, okazujący w zdobywaniu tych smakołyków niepospolite zdolności. Młodzieniec ten, szczerze podziwiany przez zachwyconych kolegów, potrafił dokazać sztuki nielada: w czasie, który pospolity śmiertelnik zużywał na zjedzenie jednego pączka, genjusz ten zjadał pięć — naturalnie to samo bywało przy: wszystkich innych tortach, czy ciastkach. Zdaje mi się, że podziwiam zachwycone twarze tych, którzy mieli szczęście oglądać „w akcji" tego wielce obiecującego młodzieńca.

Po herbacie, osłodzonej nieprawdopodobną ilością cukru, zdaje się dla poparcia prawdy, że „cukier krzepi", a niemożliwej w innych warunkach do wykonania, nastąpiły tańce do których przygrywał nasz jazz (czyta się dzez) z nowym, nabytkiem: saksofonem. Smukła sylwetka (grającego. nie saksofonu), rysowała się pięknie na tle siedzącej orkiestry,

a piękny ton (saksofonu, nie grającego) cudownie ożywił azz. A same tańce? Zwłaszcza mazur i krakowiak, które każdy tańczył jak chciał, były ucieleśnieniem wdzięku i staropolskiej fantazji...

Ale wreszcie około godziny 10 trzeba było wrócić (trudno, wszystko ma swój koniec) do codziennej prozy życia, t. j. pójść do domu. Ale długo słyszałem rozmowy, w których wspominano z żalem piękne chwile — przebyte w celu zaspokojenia potrzeb — żołądkowych.

„*El*".

Refleksje

na tle przeczytanej lektury

W książce St. Baley'a p. t. „Psychologja wieku dojrzewania" znalazłem, jak w zwierciadle, wierne odbicie mej postaci.

W jednej chwili zniknęły liczne me dotychczasowe zapatrywania na świat.

Autor z taką drobiazgowością przedstawił okres dojrzewania młodzieży obojga płci, że sądzę, iż niema ucznia (począwszy od klas najniższych, a skończywszy na ósmej), któryby nie odnalazł w zjawiskach cechujących okres dojrzewania, wielu właściwości, które uważał wyłącznie za swe indywidualne.

Brak miejsca, nie pozwala mi rozpatrzyć z powyższego punktu, treści całej książki. Z licznych właściwości okresu dojrzewania obrałem jedną ciekawszą: wolę.

Jak Baley charakteryzuje wolę:

„Nadmiar energji woli, budzącej się w dojrzewającym, szuka wyładowania nazewnątrz i łatwo prowadzi do konfliktu z otoczeniem.

Tu znajdzie swoje źródło knąbność w stosunku do rodziców, nieposłuch wobec zleceń nauczycieli, a w dalszej linji, negatywne nastawienie względem całego społeczeństwa".

W dalszym ciągu autor podaje kilka form przekory młodocianych; przekora n. p. może wynikać z chęci okaza-

nia przed starszymi pozorów mocy, pozory bowiem zakrywają wewnętrzną słabość i niepewność. Następnie charakteryzuje autor wolę u pokwitających (14 — 17 lat): „znana jest ochota wiecznego dyskutowania, która przynajmniej w pewnych wypadkach dochodzi u pokwitających do dużego nasilenia i daje się niekiedy odczuć nauczycielom.

Pokwitającemu nic nie wydaje się niewzruszonem. Żadne argumenty nie mogą trafić do jego przekonania".

Proszę zwrócić w powyższem uwagę, na analogję z tak u nas rozpowszechnionem i cenionem „zaginaniem profesorów".

„Także stałe polemiczne nastawienie, które przeciwstawia się każdemu twierdzeniu wypowiedzianemu przez drugich, jest intelektualistyczną formą przekory, a bierze swój początek raczej ze źródeł woli, aniżeli rozumu".

Młody człowiek stara się w ten sposób usamodzielnić w stosunku do otoczenia.

Początkowo to ćwiczenie woli, skierowuje się nazewnątrz. Dostrzegłszy swe wady, pokwitający przeciwstawia sobie ideał, który swoją wielkością skłania go do naśladowania. „Wtedy młody człowiek, zaczyna nad sobą pracę i często podejmuje przeróżne ćwiczenia woli".

Wiele posiadamy u nas przykładów naśladowania profesorów przez uczniów.

Zachęcam starszych kolegów do przeczytania tej książki, gdyż odkrywszy w ten sposób swe wady i zalety, znajdą zarazem wskazówki życiowe na przyszłość.

K.

Kącik foto-amatora.

O zdjęciach zimowych.

Umiejętność fotografowania polega na osiągnięcim światłocieni. Pod tym względem zima nam daje mnóstwo motywów. Ale jest jeden warunek: musi być współtwórcą słońce. Bez niego śnieg jest martwy i wychodzi jak biała płachta, z nim natomiast tworzy całą orgję światłocieni. Inaczej się prezentuje świeży puch, inaczej śnieg mokry, inaczej wygrzany na

słońcu i poszczerbiony. Szczególnie pięknie wygląda okiść śnieżna na gałęziach drzew w lesie.

Do zdejmowania zdjęć na śniegu należy brać klisze barwoczułe i filtr żółty. Klisze powinny być doskonale przeciwodblaskowe. Czas naświetlenia należy stosować do cieni, to jest czarnych plam na śniegu, a nie świateł. Należy zatem zdjęcia nieco prześwietlać, a potem je wywoływać w wywoływaczu rozcieńczonym wodą. Bardzo gęste negatywy można osłabić, to jest pozbawić nadmiernego strątu srebra, czyli zadymienia, wywołanego prześwietleniem, przez przepłukanie w roztworze Farmera. Jeststo roztwór żelazocjanku 2% zmieszany z roztworem tiosiarczanu sodowego 10%, na sto części wody. Następnie należy klisze przepłukać, jak po utrwaleniu. Zaznaczyć należy, że osłabiacz Farmera działa o wiele silniej na cienie, niż na światła negatywu.

Do odbitek zdjęć prześwietlonych należy używać papierów miękko-pracujących.

Oczywista, że do zdjęć normalnych i niedoświetlonych osłabiacz ten się nie nadaje.

„Amator“.

Uczeń jako obywatel gimnazjum.

Referat wygłoszony na posiedzeniu gminy kl. IV a.

Mieszkańcy danego państwa, osiedleni na stałe na pewnym jego obszarze, korzystający z pełnych swobód, spraw i przywilejów zawartych w konstytucji, oraz ściśle wypełniający obowiązki, wzamian za to względem państwa na nich nałożone i podlegający we wszystkiem władzom państwowym są jego obywatelami. Tak samo też i ludzie zamieszkali na stałe w Polsce, są Jej obywatelami, ponieważ mają prawa i przywileje, oraz wypełniają obowiązki względem Polski. Obywatele jakiegoś państwa, tworzą wielką potężną całość jakby, rodzinę z rządem na czele, złożoną z ludzi rozmaitych wyznań, stronnictw, oraz o rozmaitych poglądach naukowych i moralnych.

Podobnie więc i uczniowie gimnazjum, wstępując do niego otrzymali pewne prawa i swobody, jakoteż wzięli na siebie także i pewne względem gimnazjum obowiązki, — są

więc jako tacy, jego obywatelami. Dlatego też dobro i rozwój gimnazjum zależy przedewszystkiem nie od ilości, lecz w większej mierze od jakości jego obywateli.

Nieraz spotyka się gimnazja nieduże liczące małą ilość uczniów, stojące jednak na wysokim poziomie umysłowym i kulturalnym, dlatego tylko, że posiadają uczniów pilnych, zdolnych, odważnych, karnych i obowiązkowych. Każdy uczeń, jako dobry obywatel gimnazjum powinien przedewszystkiem spełniać sumiennie swoje obowiązki na niego nałożone, następnie zaś być posłusznym swoim przełożonym, chętnie wypełniać ich polecenia, przedewszystkiem zaś dbać o honor i sławę zakładu. Poszczególny uczeń jako dobry obywatel powinien być karnym, obowiązkowym i odważnym, gdyż tylko do takich świat należy. Karność i porządek, to podstawa istnienia rozwoju i wzrostu danej instytucji, czy organizacji. Uczeń jako obywatel gimnajzum powinien pilnować nauki, która jest jego najgłówniejszym obowiązkiem i zadaniem, następnie powinien być uczciwym i koleżeńskim, nieść chętną pomoc kolegom słabszym i mniej zdolnym.

Uczeń poza zakładem nie powinien nigdy jakimś niegodziwem postępowaniem i zachowaniem się wobec innych, splamić swego munduru, sprowadzając w ten sposób hańbę na cały zakład. Prawa i obowiązki ucznia wymagają od niego także i pewnej samodzielności, którą on w każdym wypadku posiadać powinien. Uczeń samdzielny, to uczeń energiczny, pilny, pracowity i rozumny, który w niejednych ciężkicy chwilach życia potrafi dać sobie radę i z ciężkiej sytuacji wybrnie. — Ale nietylko gimnazjum żależy na takich obywatelach, lecz potrzeba ich także i państwu, które tylko dziękiświatłym i samodzielnym obywatelom, może się wznosić na coraz wyższe wyżyny swego rozwoju i potęgi. Gimnazjum jest ogniskiem grupującem wokoło siebie wszystkich uczniów do niego należących, przez co może ono na nich najlepiej, jako na swoich obywateli wpływać i ich do przyszłego obywatelstwa w państwie przygotowywać.

Uczeń powinien brać czynny udział w życiu umysłowem gimnazjum, przez co przyczynia się do jego rozwoju, wzrostu i znaczenia. Naogół prawa i obowiązki ucznia, w porównaniu do praw i obowiązków prawdziwego, światłego obywatela Polski, są bardzo małe i nieznaczne; jednak musimy się po-

woli przez ten czas pobytu naszego w gimnazjum do takiego życia przyzwyczajać, hartować ducha, i nabierać cierpliwości i stałości. Musimy więc już tu, na ławie szkolnej starać się o ile możności być jak najlepszymi obywatelami gimnazjum, aby kiedyś w przyszłości pracować godnie dla dobra Ojczyzny i być wzorem dla innych w jaki sposób należy Jej służyć.

Jarosiewicz Kazimierz ucz. kl. IVa.

Kronika Zakładu.

Dnia 21. XII z okazji 25-cio letniej rocznicy śmierci, największego naszego dramaturga ostatnich czasów St. Wyspiańskiego, odbył się na ostatniej lekcji poranek. Na wstępie referat nieobecnego kol. L. i Bochniewicza odczytał kol. J. Filar. Następnie koledzy Opiela z kl. VIII i Kazatel z kl. VII oddeklamowali wyjątki z „Wyzwolenia" i „Legjonu".

Dnia 22 XII na zakończenia pierwszego półrocza, odbył się Poranek kolęd. Na program złożyło się przemówienie kol. Düringa z kl. VIII i szereg kolęd świetnie wykonanych przez orkiestrę dętą.

Dnia 31 XII odbyła się staraniem „Komitetu rodzicielskiego" i „Samorządu" zabawa sylwestrowa. Imieniem młodzieży serdeczne życzenia „Nowego Roku" złożył zebranym kol. Dyżewski z kl. VIII. Następnie p. Dyrektor gorąco wezwał młodzież do wytężonej pracy dla dobra Ojczyzny. W odpowiedzi na przemówienia, p. Nosowiczowa podziękowała serdecznie za otrzymane życzenia.

Dnia 21 I staraniem „Komitetu rodzicielskiego" odbył się „Opłatek" dla całego gimnazjum. Na opłatku byli obecni: p. wizytatorka Napadiewicz, p. dyrektor, rodzice, grono nauczycielskie i młodzież całego zakładu. Wieczór upłynął w bardzo serdecznym nastroju, na wstępie przemawiali p. Dyrektor, prezes „Komitetu" p. Gołębiowski i Ks. Szypuła. Wśród powszechnego żalu skończył się ten piękny wieczór, który dozwolił licznie zebranej młodzieży przeżyć kilka godzin w rodzinnem cieple.

Dnia 25 I, z okazji 70-cio letniej rocznicy powstania styczniowego, wygłosił świetnie opracowany referat kol. Chudzik z kl. VIII.

Dnia 31 I, ku uświetnienia pamięci wynalazcy lampy naftowej Ignacego Łukasiewicza p. prof. Bik na ostatniej lekcji przedstawił znaczenie nafty dla kultury ludzkiej.

Dnia 1 II, odbyła się skromna uroczystość ku uczczeniu Imienin p. Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego. Po uroczystym nabożeństwie w kościele OO. Reformatów odbył się w „Świetlicy" poranek. Na wstępie orkiestra odegrała marsza, po którym kol. L. Bochniewicz z kl. VIII wygłosił przemówienie. Następnie kol. Olejarka z kl. IVa oddeklamował wiersz p. prof. Sądowicza. Na zakończenie orkiestra odegrała wiązankę utworów polskich.